

Antoni Wiącek „Janusz Sandomierski”

„DZIENNIK CZYNNOŚCI DELEGATURY POWIATOWEJ RZĄDU POLSKIEGO W ZAMOŚCIU”

Ranek we wtorek, dnia 25 lipca 1944 roku w Zamościu zapowiadał się spokojnie. Niemcy ukazywali się już tylko gdzieś tam, pospiesznie kierując się grupami szosą w kierunku Szczepieszyna.

Około godziny 10. wychodzę na ulicę, aby przekonać się czy pora jest już ujawnić władze konspiracyjne. O godzinie 11. w południe jako delegat rządu opublikowałem pierwszą odezwę, zawiadamiając w niej społeczeństwo powiatu zamojskiego o objęciu władzy w imieniu Rządu Polskiego:

Zarządzenie Nr 1

- 1. Na podstawie pełnomocnictw, udzielonych mi przez Delegata Rządu Polskiego na Kraj, objąłem obowiązki kierownika władz cywilnych powiatu zamojskiego.*
- 2. Aż do decyzji Władz Centralnych, wszyscy kierownicy urzędów państwowych i samorządowych, z wyjątkiem wojska, otrzymują ode mnie upoważnienie do prowadzenia urzędów państwowych i samorządowych i podlegają mi służbowo.*
- 3. Wszyscy pracownicy urzędów obowiązani są zgłosić się do pracy i podporządkować się wyznaczonym przeze mnie kierownikom.*
- 4. Powołałem nową administrację gmin w powiecie, której zadaniem będzie wespół z ludnością, natychmiast przystąpić do odbudowy kraju.*
- 5. Powołałem Urząd Mieszkaniowo-Przesiedleńczy, który regulować będzie sprawy przesiedleń. Jakakolwiek samowola, dochodzenie własnych pretensji jest zabroniona.*
- 6. Zakazuje się mocą natychmiastową wydawania i rozpowszechniania, bez zezwolenia pism, ulotek, odezwe i fotokopii.*
- 7. Organizacje konspiracyjne, społeczne, polityczne, oświatowo-kulturalne i zawodowe muszą dopełnić odpowiednich formalności prawnych, dlatego, by mogły istnieć i działać według przepisów prawnych [państwa -K.Cz.] polskiego sprzed 1 września 1939 r.*
- 8. Podaje się do wiadomości, iż noszenie broni jest surowo unormowane przepisami prawa polskiego i każdy, kto pragnie posiadać broń, musi się zastosować do odnośnych przepisów prawa. Zarząd Powiatowy – dowództwo – kierownictwo organizacji konspiracyjnych polskich, działających w porozumieniu z Rządem Polskim, zgłoszą spisy członków, którzy będą mieli prawo nosić broń. W pewnych wypadkach, na podstawie Instrukcji Bezpieczeństwa, prawo to może być cofnięte.*
- 9. Zezwoliłem Burmistrzowi miasta Zamościa na powołanie Milicji Obywatelskiej, celem utrzymania w mieście porządku i bezpieczeństwa.*
- 10. Wzywam wszystkich Obywateli do bezwzględneho zachowania spokoju i podporządkowania się wydanym zarządzeniom.*

* * *

Jednocześnie poleciłem pracownikowi RGO panu Stanisławowi Michalskiemu wywieszenie na wieży ratuszowej magistratu miasta Zamościa sztandaru polskiego. Sztandar ten ktoś niezwłocznie zdjął z masztu. Wobec tego ponownie powtórzyłem polecenie i pan Michalski ponownie sztandar zawiesił. Odtąd wisiał już bez przerwy w czasie urzędowania niezależnej władzy polskiej w Zamościu. Wyszedłem ponownie na miasto, aby zorientować się w nastrojach ludności po ogłoszeniu odezwy. W pewnym momencie na ulicy Staszica, przed Bankiem „Społem”, jakiś mężczyzna uważany za Ukraińca ujrzawszy sztandar polski, łopoczący na wietrze porwał kilkuletniego swego syna w ramiona i wskazując dziecku na łopoczący sztandar, ze łzami w oczach tłumaczy mu (...) sztandar polski zwiastuje koniec koszmaru okupacyjnego i przywraca wolność krajowi (...). Opodal ówczesnej apteki spotykam państwa J. Rodaków z córkami, debatujących w większym gronie nad kolportowaną odezwą o ujawnieniu władz podziemnych. Pani Irena Rodakowa, witając mnie,

wyraża współczucie, iż nie mnie to szczęście spotkało, choć właśnie w jej środowisku uważano, że ja powinienem zostać przedstawicielem odradzającej się władzy polskiej. Tymczasem okazuje się z odezwy, którą mi wręczają do przeczytania, że został ujawniony jakiś pan Sandomierski ze spółdzielni „Snop”. Powiedziałem na to współczucie, że wcale się tym nie martwię... ale zapraszam obecnych, aby o godzinie 5. po południu przybyli na plac przed ratuszem na uroczystość, która ma się tam odbyć. Umówiliśmy się więc na spotkanie. Pożegnałem sympatycznych [znajomych, ludzi ? – K. Cz.] i wróciłem do banku, aby wydać ostatnie polecenia.

Wszyscy kierownicy działów delegatury stawili się w Banku „Społem” o godz. 4.30 po południu.

Dwa dni wcześniej otrzymał polecenie komendant policji granatowej major Słowikowski oraz jego zastępca, aby współdziałali z komendantem powiatowym Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego ob. Kmieciem, przy zaprowadzaniu porządku w mieście. Gdy rozkaz pisemny doręczała mała uczennica gimnazjum konspiracyjnego „Antoniny” majorowi Słowikowskiemu, ten ostatni rozplakał się z wielkiego wrażenia, po czym ze łzami w oczach ucałował serdecznie łączniczkę doręczającą dokument.

Policja granatowa miała powody, by obawiać się o swą skórę. W przypadku jednak obydwu komendantów, obawy były minimalne, gdyż obaj cieszyli się dość dobrą opinią w miejscowym środowisku. Toteż w czasie dziesięciodniowego urzędowania obaj komendanci starali się udzielić pomocy komendantowi KBP „Kmieciowi”.

Wydano też polecenie mianowanym w konspiracji dyrektorom szkół średnich oraz inspektorowi szkolnemu Adolfowi Kaźmirowiczowi o bezzwłocznym uruchomieniu szkół, gdy tylko ukaże się ogłoszenie o ujawnieniu delegatury.

Przy powoływaniu kierowników urzędów i instytucji (sąd okręgowy, urząd skarbowy, elektrownia, bank polski, szkolnictwo, ubezpieczalnia, tartak, drukarnia itp.) kierowano się zasadą obsadzenia przez delegaturę kierownictwa urzędu, a gdy to nie było możliwe, powołania w tych placówkach dwuosobowych mężów zaufania, aby bezzwłocznie zabezpieczyli po ustąpieniu Niemców majątek państwowy i społeczny.

Dla wszystkich urzędów, które nie miały z jakichś racji z góry mianowanych kierowników, przygotowano w lesie tekst ogłoszenia zapowiadający, iż uruchomienie urzędu wymaga zgody delegatury. Teksty te konspiracyjnie polecono wcześniej rozwiesić na drzwiach urzędów. W ten sposób uniknięto powoływania urzędów przez ewentualne samozwańcze nie uzgodnione akcje, mogące się ujawnić w chaosie początkowym, po ucieczce Niemców.

Pierwszego dnia po ujawnieniu, biura delegatury były oblegane przez kierowników życia gospodarczego, handlu, samorządowego, społecznego oraz przez ludzi pragnących uruchomić swe placówki handlowe. Dokumenty zezwalające były przygotowane zawczasu w lesie. Toteż akcja swojego rodzaju rejestracyjna przebiegała bardzo sprawnie. W ciągu jednego dnia uruchomiono wszystkie placówki państwowe i społeczno-samorządowe (...).

W początkowym, przed przełomowym okresie, dla akcji delegatury powiatowej nie było jeszcze należytego wsparcia ze strony oddziałów bezpieczeństwa i oddziałów AK. Część oddziałów KBP znajdowała się jeszcze w lesie. Niektórym dowódcom będącym na kursie polecono zakończyć pracę i przesunąć oddziały KPb pod sam Zamość. Oddziały AK tłumaczyły się koniecznością koncentracji wojskowej i barkiem odpowiednich rozkazów. Należało więc na wszelki wypadek i za wszelką cenę uzyskać sprowadzenie jakiegoś większego, uzbrojonego oddziału do miasta. W dniu tym około godziny drugiej nadeszła relacja, iż w mieście znajduje się kilku oficerów AK, ale bez ludzi. Rozmowy za pośrednictwem łączników, aby jakiś najbliższy oddział akowski wprowadzić do miasta, nie dają rezultatów z braku rozkazów. Gdzie w tej chwili przebywał podpułkownik „Adam” (...) nie było wiadomo. Odpowiedzi na uprzedni list do pułkownika „Adama” z dnia 22 lipca 1944 r. – nie otrzymano. Poszukujemy więc gorączkowo dalszych rozwiązań. „Kmieć”, jako Komendant Powiatowy KPb jest wprawdzie w mieście, ale wciąż bez większej liczby żołnierzy. Wysłaliśmy gońców do najbliższych stacjonujących [oddziałów - K. Cz.] BCh, aby maszerowały na Zamość.

Niebawem zjawia się jeszcze jedna możliwość. Nadchodzi szczęśliwa informacja, iż w pobliżu miasta stoi kompania AK porucznika „Kabla”. Wysyłamy łącznika z prośbą, aby porucznik „Kabel” przybył na rozmowę. Powstają te same trudności: brak rozkazu. Porucznika „Kabla” (Wacław Wnukowski) znaleźliśmy jako pracownika „Społem”. Ujawniono

mu charakter nowego urzędu, staramy się przekonać aby wkroczył do miasta i zajął koszary, aby mógł wesprzeć poczynania administracyjne, gdyby zaszła potrzeba. Bierzymy na siebie, wobec jego władz, usprawiedliwienie go z działania bez rozkazu. Porucznik „Kabel” waha się jeszcze... Wreszcie podajemy mu do wiadomości, że ukazała się już odezwa o ujawnieniu delegatury rządu na powiat zamojski, a godzinie 17. nastąpi uroczyste objęcie urzędowania na ratuszu, który będzie siedzibą delegata rządu polskiego. „Kabel” poinformowany został również, że profesor Gajewski Tadeusz przejął już Zarząd Miasta (...)

Porucznik „Kabel” dał się wreszcie przekonać i obiecał, iż na godzinę 17. będzie w Zamościu (...) Na parę minut przed godziną 17. zebrali się współpracownicy delegatury oraz przedstawiciele miasta, szkolnictwa, samorządu i społeczeństwa na ulicy Staszica przed bankiem „Społem”. Po ustawieniu się kompanii przed ratuszem frontem do banku, porucznik „Kabel”, postawiwszy kompanię na baczność, sprężystym krokiem podszedł i złożył delegatowi rządu odpowiedni meldunek. Po przyjęciu raportu, powitałem kompanię hasłem: „Czołem żołnierze!”. Kompania odpowiedziała: „Czołem panie delegacie”. Po powitaniu udano się na podium, kompania odwrócona została frontem do podium i stąd delegat wygłosił następujące przemówienie:

„Żołnierze Armii Podziemnej! Ojczyźnie, o którą w podziemiach walczyliście, meldujecie się dzisiaj w pełni blasku polskiego słońca (...) Jeżeli los pozwoli, pójdziecie niebawem zdobywać resztę kraju własnymi, zasłużonymi w lasach, piersiami. (...) Obywatele Zamojszczyzny! Wołą rządu polskiego zostałem postawiony na stanowisko kierownika administracji cywilnej powiatu. Rozpoczynamy pełną trudną pracę dla Polski. (...) Porozumiem się z dowódcą wojska sowieckiego i ustalimy warunki naszego współdziałania. Wzywam was, obywatele, do zachowania godności i spokoju, a przede wszystkim wzywam was do harmonijnej pracy w jedność, gdyż tylko tak przyczynimy się do usunięcia niemieckiej niewoli i zapewnienia całemu krajowi wolnego i samodzielnego bytu. (...) Rzeczpospolita Polska niech żyje!”

Ludność miasta wyległa na plac przed ratuszem i asystowała radośnie odbywającym się uroczystościom. (...)

W środę 26 lipca 1944 r. około godziny 10. złożył w delegaturze wizytę przedstawiciel dowódcy odcinka zamojskiego pułkownik armii sowieckiej Arystarch Bołdyrew. W towarzystwie pułkownika znajdowało się dwóch podpułkowników, asystujących w rozmowie, ale nie biorących w niej udziału. Przedstawicielom armii sowieckiej towarzyszyli dwaj Polacy: p. Wiktor Kazanecki, pracownik magistratu miasta Zamościa i p. St. Nizioł, pracownik elektrowni miejskiej w Zamościu. Obu panów znałem osobiście, jako osoby lewicujące, ale w pracy konspiracyjnej nie biorących żywego udziału. Przybyli Polacy oświadczyli, że popierają, jak się wyrazili, „rząd Wandy Wasilewskiej”, i że rząd ten cieszy się miernym u społeczeństwa w Zamościu. Dodali obaj, że solidaryzują się z pułkownikiem Bołdyrewym, iż przedstawiciele rządu Wasilewskiej winni objąć władzę w powiecie. Wobec takich postulatów, musiałem na oczach przedstawicieli armii sowieckiej przeegzaminować „wybrańców ludu” co do ich roli w konspiracji oraz co do sił społecznych, na jakich się opierają, no i co do grup leśnych, na jakie liczą. Egzamin wypadł fatalnie. Polacy nie byli w stanie wskazać poza sobą na nikogo więcej. Wymieniali wprawdzie, że jakieś masy mogą ich poprzeć, ale tych mas bliżej wskazać ani przywódców tych mas w powiecie zamojskim, ustalić nie byli w stanie.

Z kolei przeszedłem do zapoznania przedstawicieli armii sowieckiej z sytuacją istniejącą w obozie, który objął władzę w powiecie. Podałem im do wiadomości, iż wszystkie gminy jeszcze w konspiracji obsadzone zostały przez wójtów, którzy urzędują już i wykonują moje rozkazy, że Bataliony Chłopskie współdziałają z całą naszą akcją. Powiat cały i miasto obsadziły jednostki BCh i KPB. Utrzymują one w mieście i powiecie całkowity spokój. AK zajęło koszary i leśne oddziały polskie stacjonują już w Zamościu, popierając całkowicie władzę polską.

Wyjaśniłem, że uruchomiliśmy szpitale, szkoły, drukarnie, tartak, sklepy, Zarząd Miejski, gdzie właśnie p. Kazanecki pracuje i elektrownię, gdzie również pracuje p. Nizioł. Stwierdziłem, że wszystko odbyło się bez zamieszek ba, bez jakiegokolwiek protestu, choćby tych panów przybyłych tu z przedstawicielami armii sowieckiej. Zapytałem wręcz, czy oni sami protestowali przeciwko objęciu urzędowania przez wyznaczonych przeze mnie ludzi w

magistracie i elektrowni? Stwierdzili z zażenowaniem, że nie i że wszystko odbyło się spokojnie.

Wówczas pułkownik Bołdyrew, pragnąc najwidoczniej zaoszczędzić przybyłym rumieńców powiedział, że on reprezentuje wojsko, i że w wewnętrzne nasze sprawy wtrącać się nie chce, że widzi, iż dwaj Polacy, jednak poza sobą nic nie reprezentują, a jego interesuje spokój i współpraca z armią sowiecką. O tę współpracę prosi i jak zdążył się przekonać, współpraca ta nie nasuwa żadnych wątpliwości. W tym czasie wszedł do gabinetu delegatury sowiecki major, którego pułkownik Bołdyrew przedstawił mi jako majora Leszczowa, komendanta wojennego Zamościa.

Omówiliśmy więc dalej wspólnie szczegółową współpracę z majorem Leszczowem, który, jak ustalono, miał zajmować się tylko sprawami armii sowieckiej, nie wtrącając się do życia cywilno-administracyjnego. Omówiliśmy sprawę pieniądza obiegowego i zaopatrywania przemaszewujących oddziałów w żywność, benzynę i środki transportowe oraz ręce do pracy przy odbudowie dróg, mostów i lotnisk w powiecie.

Prawie sielankowa, ze zrozumieniem z jednej i drugiej strony, toczona szczerą rozmowa, została nieco przyćmiona ostatnim pożegnalnym zdaniem przedstawiciela armii sowieckiej. Pułkownik Bołdyrew żegnając się podkreślił jeszcze raz, iż przyjmuje taki stan rzeczy jaki się wytworzył, uznaje iż przybyli z nim Polacy nikogo nie reprezentują i wobec tego major Leszczow, jako wojenny komendant miasta, będzie z delegaturą współpracował, aż do czasu przybycia tu NKWD, które zapewne do spraw współpracy ponownie powróci. Ta informacja o przybyciu przedstawicieli NKWD zdawała się zapowiadać nowe dyskusje na temat legalności władzy w powiecie.

Wobec braku prasy polskiej przyjąłem taką zasadę, iż ważniejsze akty lub informacje wynikające z porozumienia z przedstawicielami władz wojennych sowieckich poleciłem podawać do wiadomości publicznej przy pomocy plakatów. Toteż bezpośrednio po rozmowie z pułkownikiem Bołdyrewem i na jego życzenie wydałem zarządzenie Nr 2 z dnia 26 lipca 1944 r. w sprawie posiadania broni przez ludność. (...)

Raniutko dnia 27 lipca 1944 roku zameldował się w delegaturze rządu podpułkownik „Adam”, dowódca oddziałów AK na Zamojszczyźnie. Podpułkownik „Adam” oświadczył na wstępie, iż podporządkowuje swoje oddziały delegaturze rządu, pragnąc przy tym omówić wytworzoną sytuację polityczną oddziałów oraz ułożyć warunki ścisłej współpracy. Bezwzględnie przystąpiliśmy do omówienia wytworzonej sytuacji na tle przyrzeczeń władz sowieckich jakie uzyskałem od pułkownika Arystarcha Bołdyrewa i komendanta wojennego miasta Zamościa, majora Leszczowa. Ustaliliśmy sposób porozumiewania się z jednej strony delegatury z „Adamem” i jego oddziałami leśnymi, z drugiej strony – sposób porozumiewania się z przedstawicielami armii sowieckiej. Powzięliśmy też zamiar bezwzględnego wprowadzenia do koszar w Zamościu większej liczby oddziałów AK. Na życzenie wojskowych władz sowieckich dnia 27 lipca 1944 r. skierowano apel do ludności w sprawie powrotu i podjęcia pracy, zwrotu zrabowanego mienia, obiegu waluty, otwarcia sklepów i nie podnoszenia cen oraz rozgraniczenia kompetencji pomiędzy sowiecką komendą miasta, a administracją powiatu. Apel ten brzmiał następująco:

(...) Ostrzegam ludność przed rabunkiem, gdyż wydałem zarządzenie używania broni w razie nieusłuchania rozkazu wzywającego do zaprzestania rabunku. Pieniędżem obiegowym jest na razie złoty polski, którego relacja do rubla i innych walut zostanie później ustalona. (...) Wyznaczony przez Armię Sowiecką Komendant Miasta major Leszczow zajmuje się tylko sprawami wojskowymi, z którym władze polskie współpracują zgodnie z zawartym porozumieniem. /-/ J. Sandomierski Delegat Powiatowy Rządu Polskiego.

Tegoż dnia 27 lipca 1944 roku po koniec urzędowania zgłosił się w delegaturze major wojsk sowieckich Sołdatienko i oświadczył, że jest komendantem straży pogranicznej i z tego tytułu troszczy się o spokój na tyłach armii. Interesuje się bardzo tym, jakie władze tu rządzą, jakie mają oparcie w społeczeństwie, jakimi zbrojnymi oddziałami dysponują i gdzie te oddziały są rozmieszczone oraz kto nimi dowodzi.

Major okazał się człowiekiem bardzo gładkim, wybitnie inteligentnym, obeznanym z naszymi sprawami w konspiracji, orientującym się bardzo dobrze w nurtach politycznych międzywojennych, szczególnie na Wileńszczyźnie i w ogóle na kresach, jak i w kraju. Słowem osobistość dynamiczna i zręczna.

Objasniłem rozmówcę dokładnie zarówno co do charakteru swego jako wybranego do administracji przez „Rocha” (Stronnictwo Ludowe) oraz, iż opieram się w swojej pracy na powstałych z wyboru, w okresie konspiracji władzach gminnych, które dodatkowo uzyskały poparcie już po wypędzeniu Niemców. Akceptacja ta ujawniła się nie tylko spontanicznym poparciem nas w momencie ujawnienia się, ale podkreślana jest przez to, że nie ma ze strony grup przeciwdziałania lub jakiejś akcji wrogiej przeciwko istniejącej władzy polskiej. Przeciwnie, gdy odwołaliśmy się z apelem do społeczeństwa, czy to w sprawie furmanek, odbudowy lotnisk, zaopatrzenia, pomocy sanitarnej, odbudowy gospodarczej, uruchomienia szkolnictwa i handlu, czy drobnego przemysłu, wszędzie spotkaliśmy się z gorącym odzewem, pomocą i pracą. W tych warunkach, oświadczyłem majorowi, nie ma wątpliwości, iż reprezentujemy godnie całe społeczeństwo powiatu.

Co do wojska, to nie jestem należycie zorientowany o rozmieszczeniu oddziałów na skutek ostatnich ruchów, więc nie mogę podać tych danych o miejscach stacjonowania oddziałów AK. Postaram się nawiązać łączność z dowódcą pułkownikiem „Adamem” i wówczas będę mógł na ten temat coś powiedzieć.

Major słuchał mych wyjaśnień grzecznie i zwrócił się do mnie z prośbą, czy nie mógłbym odbyć zebrania z przedstawicielami jednostek partyzanckich. Pragnąłby bowiem wysłuchać ich opinii, a poza tym chciałby powiedzieć społeczeństwu o tym, z jakimi zamiarami wkracza zwycięska armia sowiecka na ziemie polskie.

Oświadczyłem, że takie zebranie chętnie zwołamy. Ustaliliśmy godzinę popołudniową, już po zajęciach biurowych. Ponieważ dotychczas rozmowy odbywały się w moim gabinecie i przedstawiciele armii sowieckiej przychodzili do mnie, to zebranie społeczeństwa proponuję odbyć w komendzie miasta u majora Leszczowa.

Istotnie, takie zebranie następnego dnia (...) odbyło się w komendzie miasta. Zaprosiliśmy szerokie grono osób z sądownictwa, oświaty, rzemiosła, handlu oraz wszystkich współpracowników delegatury. Zagałem to zebranie, witając przedstawicieli armii sowieckiej i przedstawicieli społeczeństwa. Jak się wyżej rzekło major okazał się człowiekiem dobrze zorientowanym w naszych sprawach. Mówił gładko po rosyjsku, rozumiał dobrze po polsku, więc wymiana zdań była żywa. My mówiliśmy po polsku, czasem przechodząc na rosyjski, gdy coś chcieliśmy specjalnie podkreślić.

Rozpoczął od tego, co zawsze w tym czasie chwytało za serce Polaków. Mianowicie wspominał, że zarówno Amerykanie, ściślej Roosevelt, jak i Stalin, dążą do jednego – do demokracji. Dążą do może różnymi drogami, ale cel mają wspólny – pobić wroga i urządzić sprawiedliwie świat. Żeby słowa swe jeszcze uprawdopodobnić, to zacytował książkę pt.: „Jeden jest świat wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Wendella Wilkie’go, który po rozmowach w Moskwie ze Stalinem, odwiedził Chiny, zebrał sporo ciekawych materiałów i, nie agitowany przez nikogo, doszedł właśnie do tego przekonania, że Roosevelt i Stalin chcą jednego: chcą demokracji i sprawiedliwości. Więc nie on, a wysłannik Roosevelta, Wilkie wszystko w Rosji widział i właśnie takie, a nie inne wrażenie odniósł i to szczerze opisał. Polacy nie chcą chyba czego innego. Następnie major przypomniał nam, że przed wojną, to jednak myśl polską [reprezentowały ? – K.Cz.] różne opinie, że niektóre odłamy, zwłaszcza prasy tygodniowej, specjalizującej się w polityce zagranicznej, ciągle marzyły o realizacji hasła miłego każdemu Polakowi: „Polska od morza do morza”. Wojna wykazała, że marzenia te należy porzucić i odrodzoną państwowość polską budować na innych, nie imperialistycznych, a demokratycznych zasadach, dając każdemu narodowi na ziemiach wschodnich, wolność. Omówiwszy wyższość koncepcji organizacji narodu zastosowaną w Rosji przez komunistów, która zdaje egzamin i wynik wojny to potwierdza, zaapelował mówca do zebranych aby z armią sowiecką współpracowali, włączyli się do nurtu, który mieni się PKWN, a nie rząd londyński i poparli jego przedstawicieli organizujących administrację cywilną w Lublinie, przy wydatnym udziale Wojska Polskiego, idącego ramię w ramię z Armią Radziecką. Oczywiście wielokrotnie powtórzył, że do spraw wewnętrznych Sowiety wtrącać się nie będą. Na zakończenie mówca zapowiedział przybycie przedstawicieli armii polskiej i swój apel zakończył zachętą do wypowiedzi ze strony przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Prelekcja była wygłoszona dowcipnie i z humorem, toteż dyskusja była ożywiona, ale obracała się dookoła demokracji, jej działania w ustroju socjalistycznym i jej perspektyw u nas. Oryginalnego, czy też nowego nic nie wniosła, mówcy wypowiadali się raczej ogólnie i ostrożnie, utrzymując dyskusję w ramach ogólnych. (...) Mówcy wyrażali nadzieję, że

współpraca ułoży się zapewne dobrze, bo całe społeczeństwo polskie tej współpracy szczerze pragnie. Sędzia okręgowy A. Jackiewicz, by podkreślić demokratyczność jako formę, do której dążą Polacy, przypomniał taki epizod ze swego życia, jak wypisywanie jego nazwiska na ścianach więzienia w Odessie przez więźniów politycznych siedzących w carskich kazamatach, w dowód wdzięczności za obronę w politycznych procesach. Poczucie demokracji – mówił sędzi Jackiewicz – to my mamy we krwi i tak, jak tutaj jesteśmy zebrani, wszyscy dążymy szczerze do współpracy i pomocy armii sowieckiej. (...)

Z kolei zabrałem głos i zwróciłem uwagę na to, iż wysunięty przez majora zarzut, iż Polacy marzą o hasle „Polska od morza do morza” nie odzwierciedla dokładnie przedwojennych nurtów polskich, gdyż hasłem tym ekscytowali się bardzo nieliczni publicyści (młodzi konserwatyści z pism „Polityka” dawniej „Bunt Młodych”) nie mający większego oparcia w społeczeństwie. (...) Na zakończenie major zabrał raz jeszcze głos i podkreślił, iż naród polski będzie mógł urządzić się sam. Rząd sowiecki do jego wewnętrznych spraw wtrącać się nie będzie, chodzi tylko o to, aby Polacy powołali demokratyczne władze. Mówca zaznaczył, że współpraca armii sowieckiej z władzą dotychczasową układała się dobrze i ma nadzieję, iż nadal tak będzie. Na tym zebranie zostało zakończone. Pożegnaliśmy się z przedstawicielami wojskowości rosyjskiej i opuściliśmy w dobrym nastroju komendę miasta, komentując po drodze przebieg zebrania. Nikt nie przypuszczał nawet, że już następnego dnia zjawią się trudności, które nękać nas będą przez dziesięć dni do końca urzędowania.

Dnia 28 lipca 1944 roku, na życzenie wojskowych władz armii sowieckiej, wydałem apel o ograniczeniu przejazdów na głównych traktach i ulicach przelotowych miasta, aby umożliwić sprawny ruch jednostkom wojskowym. Jednocześnie wezwałem ludność do zwiększenia wysiłków nad odbudową zniszczeń wojennych i przystąpienia do odbudowy gospodarki narodowej. Tekst apelu podaję poniżej. (...)

„Obywatele! (...) zwracam się do ludności: aby nie tamowała na jezdniach miasta ruchu przejeżdżających i przechodzących oddziałów przez bezcelowe gromadzenie się i dyskutowanie zamiast przystąpienia do normalnych zajęć. Wszelkie pojazdy cywilne winny ograniczyć swój ruch na ulicach do minimum. Zatrzymywanie się furmanek, wózków, bryczek itp. jest dozwolone na ulicach bocznych, bądź na placach do tego przeznaczonych. Ludność cywilna musi się udać do swych warsztatów pracy. Niezatrudnieni muszą zgłaszać się do ekspozytury funduszu pracy ul. Lwowska 13 celem skierowania do wolnych miejsc pracy. Armia sowiecka, która wyrzuciła okupanta sowieckiego potrzebuje rąk do pracy. (...) Upprzedzam jednocześnie, że w razie nie uzyskania drogą dobrowolną niezbędnej ilości ludzi do pracy, będą podjęte środki zmierzające do przymusowej rekrutacji. Pragnąc tego uniknąć apeluję do wszystkich obywateli o pomoc społeczną w tej sprawie. (...)”

Na ziemi zamojskiej zginął w walkach pułkownik armii sowieckiej, którego nazwiska nie pamiętam. Wojskowa komenda miasta pragnęła nadać pogrzebowi uroczysty charakter i pochować go w parku miejskim, zwracając się również o to, by ktoś z władz polskich przemówił na pogrzebie. Udałem się więc na pogrzeb i wygłosiłem odpowiednie przemówienie w imieniu władz powiatowych. (...) wywołało [to – K.Cz.] niezadowolenie przedstawicieli PKWN, którzy w międzyczasie przybyli do Zamościa z Lublina. Postanowili nie dopuścić mnie do głosu na uroczystości, która miała być urządzona na Rotundzie ku czci pomordowanych tam Polaków.

Ponieważ uroczystość urządziło społeczeństwo polskie uważałem, iż nie powinno tam brakować przedstawiciela władzy powiatowej i dlatego zapowiedziałem swój udział i zabranie głosu. Przedstawiciele PKWN ze wszystkich stron rozpoczęli zabiegi, aby mnie odstraszyć od przemówienia, że to może wywołać walki bratobójcze i rozlew krwi. Stwierdziłem wobec tego, że udział mój jest konieczny, a przemówienie moje nie będzie zachęcać do walk bratobójczych, bo jego celem będzie uczczenie ofiar hitlerowskich pomordowanych za wolność kraju.

Gdy zebrały się tłumy mieszkańców na Rotundzie, usiłowano przeszkodzić mi w dojeździe do prezydium w centrum Rotundy, a później, gdy przedostałem się na wzniesienie, okalające miejsce straceń usiłowano zepchnąć mnie z fosi na dół. Te manewry nie udały się dzięki postawie zebranej ludności.

Zabrałem więc głos, i nawiązując do okresu burzliwych czasów francuskich, okresu rewolucyjnego, powołałem się na powiedzenie Sieyes’a, który na zapytanie co robił w

burzliwych czasach, odpowiedział: żyłem!, gdy my żyliśmy w obecnych czasach, co było już wiele – ale działaliśmy jeszcze i to skutecznie, przygotowując grunt do wolności narodu. Przygotowania te wybitnie czynili robili i ci, których pamięć dziś tak manifestacyjnie tu czcimy. Dlatego winniśmy przyrzec ceniom pomordowanych wierność dla wolności i wezwać wszystkich Polaków bez względu na przekonania polityczne, jakie w demokracji są dopuszczalne. Uroczystość była nader podniosła i zgromadziła prawie cały Zamość i najbliższe okolice.

Dnia 30 lipca 1944 roku w Kolegiacie zamojskiej w niedzielę odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okazji wyzwolenia Zamojszczyzny. Nabożeństwo odprawił w asyście miejscowego społeczeństwa ksiądz dr Paweł Dziubiński. W nabożeństwie wzięła udział in gremio cała delegatura powiatowa rządu polskiego z delegatem Januszem Sandomierskim na czele, burmistrz miasta profesor Tadeusz Gajewski ze współpracownikami zarządu miejskiego, dyrekcje szkół zamojskich i inspektoratu szkolnego wraz z młodzieżą, przedstawiciele organizacji społecznych i szerokie warstwy ludności miasta Zamościa i okolicznych wsi. W najbliższą, następną niedzielę 6. 08. 1944 r. na intencję szczęśliwego uwolnienia Lubelszczyzny miało się odbyć nabożeństwo w kościele zamojskim, w którym na czele współpracowników delegatury miałem wziąć udział. Po nabożeństwie miała się odbyć defilada oddziałów BCh i AK.

Poczynania moje i prace niepokoiły przedstawicieli PKWN. Udali się oni do Lublina, stamtąd najwidoczniej przywożąc instrukcje definitywnego zakończenia sprawy objęcia władzy w Zamościu. Upływał już bowiem tydzień, a pan Dubiel (właściwie Dubel – K.Cz.) zajmuje wciąż martwy pokój w ratuszu, podczas gdy życie toczy się obok niego.

Dnia 28 lipca 1944 r. zostałem zaproszony do sowieckiej komendy miasta na pilną rozmowę. Muszę zaznaczyć, że któregoś z poprzednich dni umówiliśmy się z majorem Leszczowem, iż konferencje między nami będą odbywały się raz w delegaturze, drugi raz w wojskowej komendzie miasta. Po wejściu do majora Leszczowa zastałem już komendanta straży pogranicznej, wczorajszego mówcę na naszym zebraniu oraz jakiegoś kapitana wojsk Berlinga. Major straży pogranicznej przedstawił kapitana Konopkę, wojskowego przedstawiciela PKWN oraz armii Berlinga, który przybył z Lublina i pragnąłby ze mną omówić sprawę administracji powiatu. Z kolei major wyjaśnił mi, że rząd sowiecki podpisał z PKWN specjalną umowę, która upoważnia Komitet Wyzwolenia Narodowego do organizacji, na terenach zajętych przez armię sowiecką, administracji cywilnej, zależnej wyłącznie od PKWN. Mówca zaznaczył przy tym, iż aczkolwiek współpracuje nam się dobrze, to jednak umowa jest umową i władzę cywilną muszą objąć przedstawiciele władzy lubelskiej i w tej właśnie sprawie kapitan Konopka pragnie ze mną mówić.

W trakcie wymiany zdań zwróciłem uwagę na to, że zupełnie inaczej mówił on wczoraj na zebraniu. Major oświadczył, że dziś właśnie przybył kapitan Konopka, przywiózł nowe instrukcje. Podkreśliłem wówczas, iż stawia go to jako oficera w drażliwej sytuacji przez to, że nie może honorować swej umowy. Major oświadczył, iż nie mam racji. „Prawicielstwo” ma rację ostatni raz, gdy mówi. Poprzednie racje już się nie liczą. „Dlatego radzę ci porozmawiaj dobrowolnie z kapitanem Konopką”.

Kapitan Konopka zażądał przekazania władzy przedstawicielowi PKWN-u i przedstawił mi jakiegoś cywila, jak się okazało p. Edwarda Dubiela, w którego ręce mam przekazać władzę. Mnie, jako pracownikowi banku przyrzeka stanowisko dyrektora banku w Lublinie lub inne wysokie stanowisko, jakie bym sobie wybrał z wyjątkiem ministra (kierownik resortu), gdyż te stanowiska są już obsadzone. Później stanowisko ministra mogę otrzymać, nie wykluczona jest wszak zmiana na lepsze.

Oświadczyłem p. Konopce, że jestem przedstawicielem rządu polskiego, podczas gdy PKWN nie jest rządem, najlepszy dowód, że takiej nazwy nawet nie używa. Mogę więc traktować p. Dubiela jako przedstawiciela jakiejś organizacji społecznej na terenie Zamojszczyzny, tym bardziej, że jak się dowiaduję, z urodzenia przynależy do naszego powiatu. Władzę mógłbym przekazać tylko na polecenie swego rządu lub polecenie jego wojewódzkiej reprezentacji tj. delegata okręgowego w Lublinie. Nadto muszę zauważyć, że władzę swą w powiecie sprawuję nie tylko z nominacji, ale i wyboru dokonanego przez przedstawicieli społeczeństwa w konspiracji, przedstawionej przez Stronnictwo Ludowe. Jeśli przedstawiciele PKWN także mają upoważnienie społeczne, to mogą się porozumieć z przedstawicielami „Rocha” w powiecie, gdyż jestem również mandatariuszem „Rocha” i on tak samo winien być w tej sprawie konsultowany. (...) Kapitan Konopka usiłował mnie

przekonać, że jestem w błędzie, i że powinienem się zastanowić, by tego nie żałować później i ułatwić mu jego misję, jaką obdarzył go PKWN. (...) Na tym rozmowa się zakończyła.

Wróciłem do swego biura i zająłem się interesami i nawałem prac oczekujących. W jakiś czas potem zjawiała się w delegaturze delegacja [składająca się – K.Cz.] z 4 osób prowadzona przez p. Dubiela. Pan Dubiel przedstawia mi swoich współpracowników (osoby zupełnie mi nieznane i prawdopodobnie nie pochodzące z powiatu zamojskiego) z propozycją kompromisowego załatwienia sprawy. Wobec tego, że ja jestem reprezentantem ruchu chłopskiego i on jest reprezentantem PKWN-u bazującego na również na ruchu chłopskim możemy się porozumieć. Przedstawiciele PKWN z p. Dubielem na czele zażądali początkowo oddania im stanowiska burmistrza oraz bezwarunkowego porozumienia się z „Rochem” – Stronnictwem Ludowym. Już sama wypowiedź tego „bezwarunkowego porozumienia” z odłamem chłopskim, opowiadającym się za delegaturą był znamienna.

Propozycja ta został przeze mnie odrzucona. Wobec tego kandydaci do władzy opuścili gabinet i udali się do swych mocodawców na naradę. W jakiś czas potem przybyli na nowe rozmowy. Proponowali sprawowanie władzy kolegalnej w ten sposób, by władzę administracyjną utworzyć wspólnie, tzn. dopuścić Dubiela i jego współpracowników do delegatury. Wspólnie administrowalibyśmy powiatem, przy czym on chciałby być moim zastępcą. Resztę spraw personalnych omówiłoby się wspólnie później gdy ustalimy samą zasadę kompromisową. Powiedziałem p. Dubielowi, że jest niemożliwe ze względów formalnych, że taki kompromis mogą zawrzeć stronnictwa na wyższym szczeblu, co do prac partyjnych, że administracja musi być jednolita i musi pracować, a nie wiecować (...), że wreszcie to nie należy do moich kompetencji i jeżeli PKWN chce, to może takie rozmowy prowadzić z delegatem wojewódzkim p. Cholewą, bo on na terenach zajętych jest najwyższą władzą administracyjną i moim bezpośrednim zwierzchnikiem. Pan Dubiel ponowił propozycję wysokich stanowisk w Lublinie, gdybym chciał w Zamościu pracować z uwagi na to, że musiałbym osobiście zdradzić dotychczasowe swoje władze, co mogłoby dla mnie nieprzyjemny posmak. Takie wewnętrzne trudności, gdybym je miał, mogłyby być rozwiązane ku memu zadowoleniu w Lublinie. Powiedziałem p. Dubielowi, iż nie mam nic do dodania do tego co już powiedziałem w komendzie miasta i tutaj p. Dubielowi. Wobec tego nie widzę powodu do prowadzenia bezpłodnej dyskusji przy nawale prac, jakie są w związku z przemarszem wojsk i powstawaniem życia polskiego w powiecie. Delegacja opuściła gabinet, nalegając, aby się jeszcze namyśleć.

Wieczorem porozumiałem się z powiatowym „Rochem” [w składzie:] Jan Denkwicz „Powolny”, Franciszek Madej „Mrówka”, [Franciszek - K.Cz.] Skwaryło, Rutkowski, Kmieć [właściwie Feliks Petryk ps. „Kmieć” - K.Cz.], [Józef - K.Cz.] Juś i inni, których nazwiska uleciały mi z pamięci – że będą musieli rozpocząć rozmowy z przedstawicielami PKWN. Sam w rozmowach udziału nie wezmę, pragnąc zachować stanowisko czysto administracyjne i techniczne. Jednak chciałbym być poinformowany o przebiegu rozmów i rezultatach tych rozmów, aby ustalić moje postępowanie zależnie od rozwoju wypadków.

Na zebranie porozumiewawcze przybyli również i przedstawiciele „Rocha” z powiatu tomaszowskiego. Umówiliśmy się tak z przedstawicielami „Rocha”. Zająłem się sprawami powiatu. Zebrania porozumiewawcze odbywały się po godzinach urzędowania, po godzinie piątej po południu i trwały nieraz do późnej nocy. Były to nie tyle zebrania porozumiewawcze, ile wiece na których uprawiano propagandowe wodolejstwo z wielkim zamiłowaniem. Przedstawiciele „Rocha” odpowiadali na polemiki równie elokwentnie. Zebrania się przeciągały, a rezultatu nie było żadnego. Zastępca delegata sędziego Witoszka „Marek” zdradzał się z chęcią włączenia się do PKWN-u. Ponieważ zebrania liczyły około setki osób, jeden głos kompromisowy nie miał większego znaczenia.

Takich zebrań odbyło się 2 lub 3 i wszystkie z jednakowym rezultatem - to znaczy zwartość „Rocha” i delegatury (bo choć byłem nieobecny – to o delegaturę chodziło) nie drgnęła zupełnie. Zmieniono więc taktykę i proszono nas, abyśmy zwołali pracowników delegatury. Takie zebranie się odbyło. Przybył na nie pan Konopka, ani major ze Straży Granicznej, ale jakiś pułkownik mówiący słabo po polsku. Mówca przytaczał raczej historyczne faktycznie za pekawuenowską władzą w powiecie. Wszystko bez skutku. Poza sędzią Witoszką nikt z obecnych nie podtrzymywał stanowiska wojskowego mówcy. Zająłem stanowisko zasadnicze w sprawie przemówienia pułkownika, jak i w rozmowach z komendą miasta, panem Konopką, Dubielem i innymi. Stanowisko to podzielało całe gremium delegatury (poza Witoszką).

Dnia 29 lipca 1944 roku przybył ponownie do delegatury p. Dubiel ze swoją piątką i tym razem po dłuższej wymianie zdań oświadczył, że niezręcznie jest przedstawicielom PKWN urzędować w sowieckiej komendzie miasta, wobec czego prosi o dopuszczenie jego ludzi do ratusza i udzielenie im pomieszczenia na biuro, tym bardziej, że biura w ratuszu nie są wszystkie zajęte, jest dużo wolnych pokoi, a oni tułają się po mieście. Sprawa była delikatna, nie mogłem odmówić bo miejsce było, nalegał też wojskowy komendant miasta Leszczow, z którym pracowało mi się dobrze. W ratuszu miał też swe biura i „Roch”. Ponieważ ratusz był należycie obsadzony przez KB i BCh pozostające po stronie delegatury, wydzielono na parterze pokoje na biuro delegacji PKWN. (...). Choć było zawarte w tym pewne ryzyko, zdecydowaliśmy się na to, traktując tych przedstawicieli nie jako władze, ale jako ugrupowanie polityczne jak np. „Roch”. Ostatecznie mogą się oni pomieścić w ratuszu obok „Rocha”. Tymczasem liczba interesantów do delegatury nie zmniejszyła się zupełnie, a delegacji PKWN poza berlingowcami nikt nie odwiedzał i żadnego interesu do nich nie miał. (...) Komenda miasta zorientowała się szybko, że żadnej sprawy u swych przyjaciół załatwić nie może i jeżeli chce coś mieć załatwione musi przyjść do delegatury (...).

Odnosiliśmy (...) wrażenie, a później nabraliśmy pewności, że wojskowe władze sowieckie zarzuciły nas masą spraw, aby postawić nas przed trudnym dylematem nie sprostania zdaniu. Podejmowaliśmy jednak zgłaszane wnioski i załatwialiśmy sprawy ku zadowoleniu komendy wojskowej. Toteż w pewnym momencie Leszczow powiedział Dubielowi, że tylko wiecjuje ale pracować nie umie, że nauki administrowania musi się uczyć od p. Sandomierskiego. Sytuacja, jaka się wytworzyła w Zamościu irytowała „Rząd Lubelski”, irytowała władze wojskowe sowieckie i NKWD. Zapadła więc decyzja energicznego i bardziej dramatycznego działania. Postanowiono użyć przemocy. (...). Na życzenie komendanta straży pogranicznej oraz komendanta miasta w moim gabinecie mieliśmy się spotkać z pułkownikiem „Adamem” dowódcą oddziałów AK oraz majorem Radzieckiej. W dniu spotkania major Leszczow zakomunikował, że komendant straży pogranicznej nie mógł być obecny, ponieważ w pilnych i ważnych sprawach wyjechał do swego dowództwa. Na konferencji tej przedstawiciele i wojskowi obu armii w mojej obecności omówili sprawę współpracy oraz ujawnienia się reszty oddziałów AK. Ustalono zgodnie, iż AK wprowadzi dodatkowo kompanię swego wojska do Zamościa. Kompanie będą w razie potrzeby współdziałać w utrzymaniu bezpieczeństwa w mieście i będą pozostawać ze mną w ścisłej współpracy. Dowódca stacjonujący w koszarach miasta porucznik „Kabel” będzie w stałym kontakcie z pułkownikiem „Adamem”. Ustalając takie porozumienie, podpisaliśmy we trzech wspólne pismo, stwierdzające to porozumienie.

Pismo to wywołało gwałtowne ataki NKWD i przedstawicieli PKWN na majora Leszczowa, w konsekwencji czego musiał on niebawem opuścić wojskową komendę miasta. Poza tym sowieckie władze wojskowe odebrały nam egzemplarz tego dokumentu. Przedstawiciele PKWN interpretowali dokument w ten sposób, iż wprowadzenie kompanii AK do koszar wywoła bratobójcze walki na uroczystości, która zamierzona była na następną niedzielę, a którą miała zakończyć defilada oddziałów AK. Do uroczystości niedzielnych oczywiście nie doszło, a kompania por. „Kabela” musiała niezwłocznie opuścić koszary w Zamościu i wymaszerować z powrotem do lasu.

W ten sposób fałszywe oskarżenie, zła wola udaremniły rozwijającą się współpracę. O żadnych zamieszkach i walkach bratobójczych nikt nie słyszał i nie zamierzał takiej akcji wywoływać (...). Zamieszki najwidoczniej zamierzali wywołać ci, którzy pracy konspiracyjnej w powiecie nie prowadzili, nie mieli żadnego zaufania u ludzi, byli nikomu nieznani i nie mogli się wykazać żadnym upoważnieniem społeczeństwa Zamojszczyzny do działania po wyzwoleniu. W ich interesie wobec niepowodzeń w objęciu władzy, leżało wywołanie zamieszek i walk bratobójczych, ale i przed tym się cofnęli i woleli w dojsciu do celu posłużyć się zmyślnym oszczerstwem. (...)

Dnia 3 sierpnia 1944 roku około godziny 10. z rana zjawił się w moim gabinecie p. Dubiel w otoczeniu tym razem liczniejszym, bo około 15 osób w tym trzech berlingowców. Przywitałem przybyłych i usiadłem za biurkiem, prosząc gości by zajęli miejsca. Ci jednak odmówili i zażądali ode mnie natychmiastowego wyjścia z gabinetu. Jeden z berlingowców podszedł do mnie z bronią kierując ją do mnie. Zażądał, abym wstał i opuścił pokój. Powiedziałem mu, iż może strzelać – musi sobie uświadomić, że strzelać będzie do przedstawiciela prawowitej władzy w czasie pełnienia obowiązków służbowych. - Poniesie pan za to odpowiedzialność, jest pan obecnie zwykłym napastnikiem, a może pan być mordercą.

Drugi wojskowy gotując broń do strzału podszedł z drugiej strony, żądając wyjścia z za biurka. Gdy to nie pomogło, usiłowano wziąć mnie pod rękę i wyprowadzić. Nie pozwoliłem się jednak usunąć z miejsca. Musiałem pamiętać w tym momencie, że reprezentuję tu nie siebie, a sprawy kraju. (...) Gdy po wielu latach w listopadzie 1960 r. rozmawiałem o tych sprawach z pewnym archiwariuszem, poszukującym z tego okresu dokumentów, zdziwił się bardzo temu lekkomyślnemu i bezcelowemu postępowaniu. Przecież wiadomo było, mówił mój rozmówca, że tego rodzaju akty, to czysty sentymentalny romantyzm. Dotychczas nie podzielałem jednak takiej roztrpności, choć życie przyznało mu rację.

Posypały się groźby i wymyślenia. Ostrzegłem jeszcze raz przybyłych, aby zachowywali się spokojnie, bo każę ich usunąć oddziałowi bezpieczeństwa. To widocznie poskutkowało, bo dowodzący grupą porozumiał się szeptem z Dubielem, po czym dał rozkaz wymaszerowania z pokoju. Cała grupa cywilów i wojskowych z Dubielem opuściła gabinet. Czy to obawiała się akcji władz bezpieczeństwa, czy obawiała się rozruchów i rozlewu krwi, czy też miała jakiś inny rozkaz, trudno powiedzieć. W każdym razie i tym razem amatorzy do władzy musieli odejść z kwitkiem.

Po jakimś czasie tegoż dnia 3 VIII 1944 roku o godzinie 12.45. zjawił się major Leszczow z oddziałem żołnierzy sowieckich w asyście p. Dubiela i jego towarzyszy. Jako przedstawiciel armii sowieckiej, powołując się na umowę o zabezpieczeniu administracji cywilnej na zapleczu armii sowieckiej przez rząd sowiecki dla PKWN-u oraz rozkaz władzy wojskowej, zażądał przekazania władzy cywilnej w powiecie, zastrzegając, że użyje siły swego oddziału, aby w powiecie objął władzę. Zapytałem wówczas majora Leszczowa, czy wiąże się to z oszczerstwami zarzucanymi delegaturze, że sabotuje życzenia armii sowieckiej? Major Leszczow podkreślił (...), iż (...) żadnego sabotażu nie było, współpraca z komendą układała się dobrze i tylko ściśle ze względów politycznych ma polecenie, nawet przy użyciu przemocy pozbawić delegata władzy w powiecie. (...)

Ponieważ wojny z armią sowiecką nie zamierzaliśmy prowadzić, przekazałem władzę w ręce majora Leszczowa. Na jego życzenie zaprosiłem wszystkich swych współpracowników do gabinetu i wobec majora Leszczowa i żołnierzy sowieckich oraz p. Dubiela i jego towarzyszy zawiadomiłem ich, iż na żądanie władz wojskowych władz sowieckich zostałem zmuszony do przekazania władzy w powiecie komendantowi miasta. Wobec gwałtu opuszczam biuro za chwilę i komunikuję o swej decyzji zebranym. Również na życzenie majora dodaję, że następcą moim ma być p. Dubiel. Major Leszczow prosi, aby pracownicy pozostali na swych stanowiskach i okazali pomoc i zaufanie Dubielowi. Ze swej strony dziękuję wszystkim współpracownikom serdecznie za ofiarny trud oddany dla dobra Rzeczypospolitej w ciągu tych dziesięciu dni. Pożegnawszy się z pracownikami oraz majorem Leszczowem i Dubielem niezwłocznie opuściłem gmach delegatury. Razem ze mną opuścili stanowiska moi dawni współpracownicy z okresu konspiracji niemieckiej z wyjątkiem mojego zastępcy, sędziego Witoszki. Pozostał on nadal na stanowisku zastępcy p. Dubiela...